

REPUBLIKA DZIECI

Tygodniowy dodatek „Republiki”.

Ilustrowane pismo DLA DZIECI I MŁODZIEŻY pod redakcją Jerzego Bilisa

Poeta pól, łąk i lasów...

Niecodzienną uroczystość obchodziła w ubiegłym tygodniu Warszawa, a za nią cała Polska: czterdziestolecie pracy literackiej Józefa Weysenhoffa, autora „Sobola i Panny”, „Puszczy”, „Żywota i myśli Zygmunta Podfilipskiego”, „Sprawy Dolegi”, „Syna Marnotrawnego”, „Hetmanów” i wielu, wielu innych cennych powieści, szkiców i artykułów.

Wypełniona po brzegi sala Opery Warszawskiej: przedstawiciele Rządu, literatury, sztuki, dziennikarze i liczne rzesze wielbicieli talentu genialnego pisarza.

#

W hallu Opery wita gości Wacław Grubiński, świetny nowelista. Ruchliwy, uśmiechnięty, beztroski. — Panowie, uwaga! Nasz jubilat, kochany jubilat!

Tanecznym krokiem podbiega do wchodzącego Weysenhoffa, otoczonego już najbliższymi przyjaciółmi. — Do saloniku.

Lekko przygarbiony, sędziwy już, bo przeszło siedemdziesięcioletni pisarz, zatrzymał się chwilę.

— Spojrzę tylko na ludzi — mówi i oczyma jasnymi, miękkimi, dobrymi i tajemniczymi, jak głęboka woda, rozgląda się dokoła.

Wyczytał snąc w tych twarzach, ku niemu zwróconych, to, co radość daje: uniósł lekko głowę, wyprostował się, jakby chciał powiedzieć:

— ...i ja was serdecznie witam —

To pierwsze ciche porozumienie, bezszelestne drganie warg i biały spokój były najwymowniejszą owacją i najpełniejszym za nią podziękowaniem.

W przyległym salonie oczekiwał jubilata pan minister W. R. i O. P. Janusz Jędrzejewicz, który reprezentował Pana Prezydenta Rzeczypospolitej —

— ...i dekoruję Pana Złotym Krzyżem Zasługi — zakończył swe przemówienie p. minister.

wonej wstędze złoty krzyż — Weysenhoff wzruszony ścisnął wszystkim dłonie.

#

Na piersi pisarza zawisł na czer-Loże pierwszego pietra przyciągają wzrok całej sali.

— To on: poeta lasów.

— A obok Makuszyński, poznaję.

— A tamten?

Kinooperatorzy i fotografowie puszczają w ruch aparaty.

Setki lornetek kierują się w jedną stronę: tu, gdzie w otoczeniu swych młodszych kolegów - pisarzy i dziennikarzy siedzi Józef Weysenhoff.

#

Polska cała — bo delegacje stowarzyszeń i organizacji z najdalejszych jej zakątków przybyły do stolicy — składała hołd zasłużonemu poecie pól, łąk i lasów, temu, który wynajdywał nienazwane pokrewieństwa między człowiekiem, a resztą przyrody, powstawanie uczuć z zapachów, uczuć ze szmerów, — temu, który uczył się fonetyki porozumień ze zwierzem, z lasem, z wiatrem... — temu, który wchłaniał te pola osbrnych bezpośrednich doświadczeń, które zgęszczają się później w wypowiedziane myśli. Temu, który w rozmowie z pachnącym gąszczem olszowym stawał się poetą; gdy wychodził z niego na kraj uśmiechnięty słońcem, niósł jeszcze w oczach, w uszach i w nozdrzach pełno tajemnic lasu... lasu wysokopiennego, zawodzącego jedną ogromną nutą, jakby płynącą z dalekich organów; — nutą, w której tysiąc jest tonów, dętych w szumne kity i korony drzew, szepczących, skrzypiących...

— Szumią, szumią na cześć dzikiego życia, na cześć wolnej wędrowki wiatru, na cześć lęgu i żeru stworzenia żywego w moich gąszczach i cieniach — śpiewa las Weysenhoffa. — We mnie jest wieczność zadumy nad sprawami ważnymi, jak wschód i zachód, ciepło i zimno, głód

i pożywienie, dobór par młodych i śmierci słabych dla odrodzenia się w silniejszych tworach. Nie ponad mnie na polach nagich, albo porośniętych lepiankami twego pomysłu, człowiecze. Szukasz, szukasz, miśszczuchu, szczęśliwości poza mną, ale ze mnie wyszedłeś — i do mnie powrócisz. —

#

Obfity program uroczystości wypełniły przemówienia literatów, składanie adresów przez związki i stowarzyszenia, odczyt poety Stanisława Miłaszewskiego o twórczości Jubilata, deklamacje (mistrz Mieczysław Frenkiel), śpiewy (Ignacy Dygas, chóry)...

W przepychu słów, które ze sceny Teatru Wielkiego padły, było wielkie uwielbienie dla pisarza, który nurzał się w błękitnej pogodzie ziemi i słonecznej pogodzie ducha. Bo czystością i trafnością wyświecenia srebrno - szafirowym blaskiem i wytworną prostotą stylu, władcem opanowaniem mowy polskiej, która w satyrze poety kluje jak osęć, a w idylli pieści, jak ręce matki — tworzył życie. — Życie, które garnęło się do wiosny, wiosnę samo tworzyło. — tę wiosnę, która technię świeżością i czarem nowego rozkwitu, przesłania się delikatną, błękitno-zieloną gazą młodych pedów i nieśmiałym wdziękiem wczesnych kwiatów. — Tę wiosnę, która jest symbolem twórczego, silnego — jak morze — i szafirowego — jak morze — szczęścia.

— Nie mogą uniknąć powtarzania szafirowych, niebieskich wyrazów, chociaż żaden z nich nie daje wyobrażenia o przezroczystości, o natężeniu i o gamie tonów jedynej barwy zasadniczej, które mieni się morze. W cieniu lodzi wpada w zieloność, w pełnym słońcu błyszczy, jak najjaskrawszy szafir, posypany brylantowym pyłem, lub pokryty szmatą srebrnej lamy, a na płycznym dnie — turkusowego nabiera odcienia. Jest to poprostu triumfalna melodia błękitu. —

#

W przerwie uroczystości rozpalone jupitery rzucając snopy światła na zmęczoną postać Weysenhoffa. Fotografowie wszystkich agencji prasowych uwieczniają piękny moment: znakomity pisarz w powodzi kwiatów, otoczony orszakami entuzjastycznych wielbicieli - pisarzy i dziennikarzy. Poddaje się posłusznie palącej ogień lamp hukowych, uśmiecha się nawet i sieje słowa życzliwe:

— Róbcie ze mną, co chcecie...

— Mistrza to męczy — dorzuca Grubiński.

— I czas się traci, a wszyscy chcielibyśmy z kochanym Jubilatem porozmawiać — wtrąca Ignacy Dygas, który również po części koncertowej przyszedł do loży.

— Chwiliczka, chwiliczka! — uspokaja mistrz ceremonij. — Mamy tu obok salonik. Przejdziemy tam zaraz i swobodnie będziemy mogli porozmawiać.

Przez minutę słychać tylko trzaski aparatów fotograficznych i ciekawe szepty obecnych.

Znany kompozytor J. Maklakiewicz, twórca pięknej pieśni „Dzień, jaki będzie“ do słów Weysenhoffa, którą odśpiewał Dygas, nuci motywy swych utworów. A może tworzy właśnie, podniecony chwilą, nowe melodie: bo z rasowej, ciekawej, zupełnie młodej twarzy bije skupienie.

— Mógł pan śmiało dłużej wytrzymać fermate w pierwszej części — budzi go Dygas z zadumy.

— Jeszcze dłużej? — pyta. — W nieskończoność

— Nie, nie! Już koniec — śmieje się Grubiński, który nie dosłyszał pytania. — Proszę panów do saloniku. Proszę, przechodzimy. —

#

— Jesteśmy rówieśnikami nietylko z wieku, lecz również z ilości lat przepracowanych na polu pisarskim — mówi Wacław Sieroszewski. — Pamiętam z jaką radością my młodzieńczo literaci witaliśmy ukazanie się jego utworów. Przyszły one z kresów północno-wschodnich i symbolizowały czujną na tej rubieży straż uczuć i myśli Narodu Polskiego, gdyż były to czasy, kiedy jedynym niedłwie przejawem nazewnawstwa istnienia Polski były dzieła Jej artystów a przede wszystkim pisarzy.

Na wspomnienie kresów wschodnich twarz Weysenhoffa ożywia się.

— Z żadnego kraju, nawet z Grecji, z Włoch, z miast najmniejszych, jak Paryż i Rzym, nie wyniosłem tyle materiału twórczego, tyle porywu do tworzenia, jak z tej poetycznej okolicy litewskiej. „Pan Tadeusz“

— to od lat dziecinnych moja księga ukochana, rozumiana coraz lepiej i głębiej z postępami czasu. Kto jedzie kowieńskim łanem, wśród „tych pól, malowanych zbożem rozmaitem“, a ma serce i pamięć, nie może nie szeptać wierszy Mickiewicza. U źródła jego natchnień te wonne wiersze mówi sama ziemia.

Litwa posiada w oczach pisarza jakiś leciutki smutek.

— Ktoś czeka we stajniach, ktoś czeka we dworze, — kochają i tęsknią w tym kraju.

Słowa stają się tkliwe, głaszczą pieszczotliwie ludzi, miejsca i rzeczy, z którym wiążą się wspomnienia młodości.

— Zawsze pociągał mnie przemożnie „kraj mój młodości szczęśliwej“ — ziemia kowieńska, kraj pagórków i jezior, teren dzikiego myślistwa, przytem gniazdo ojców i dziadów, otoczone kochanem sąsiedztwem we dworach, a pięknym ludem po chatach. Choć większą część życia od lat dziecięcych spędziłem w Królestwie, powracałem co roku do wsi litewskiej. Już wtedy, nasz majątek dziedziczny, był mi od lat najwcześniejszym kątem ziemi osobliwym, gdzie mieszkały zdrowie, spokój, przyjazna z ludźmi zażyłość, gdzie przez powietrze i przez serca wiało szczęście...

— Szczęście — wiało — — powtarza wolno Kornel Makuszyński i delektuje się tem powiedzeniem, jakby odczuwał tajemniczy pęd owego wichru niezmiernego, który szczęściem dyszy.

O! Nie jesteś dziś, kochany panie Kornelu, owym poetą - żartowniśm, nie siejesz dokoła siebie słów lekcech, jak obłoki, nie szydzisz dziś z ludzi, nie kolesz ich ostrzem swej ironji, nie masz w tej chwili oblicza, w które się przystrajasz dla czytelnika. Jesteś przyjacielem potężnych bloków górskich, kochasz wielkość i piękno Tatr. I oto zdaje Ci się, żeś stanął przed najwyższym ich szczytem, przerastającym niepomiernie Trzy Granaty, Mieguszowiecki, czy nawet Rysy. — I jak o wschodzie słońca podziwiasz i kochasz te szczyty, skapane w opalowej zorzy porannej, tak, dziś podziwiasz i kochasz te „góre talentu i serca“, którą opromienia podziw i uwielbienie wielu, wielu. —

Zadumałeś się, panie Kornelu — Szukasz w sobie słowa, któreby całkowicie oddało to kochanie. — I niewiele mówisz, bardzo niewiele. Byśmy myśleli, żeś jeszcze nie znalazł. Ale znalazłeś, wiem, że znalazłeś. W Tobie powstaje teraz pieśń, której może ludziom nie dasz. Będiesz ją hodował w sobie, będziesz ją pielęgnował i pieścił. To będzie tylko Two-

je. Tak jak słowa Twojego starszego brata, Weysenhoffa, są najczystsza krynicą poezji, tak z milczenia Twojego bije serdeczne źródło poezji. O tem mówi Twe spojrzenie, panie Kornelu. —

— Ludzie, mieszkający nad takim jeziorem, jak Wismiskie, namiętnie błękitem: mają nad czem się zadumać, gdzie puścić w dal swe instynkty kontemplacyjne — rozpałmiętywał piewca Litwy. — A kiedy życie, które i tu zbliża się swym zgiełkiem, walką i targowiskiem, zamąci im na chwilę spokój, wracają nad swe jezioro po samotne odpocznienie.

Poczuł widać poeta tęsknotę za szczęśliwą przestrzenią, wyrwanie się duszy do lotów wolnych, stepowych, skrzydlatych, poryw do szczęścia nienazwanego, nieporównanego z dobrobytem na ziemi.

Poczuł? Nie! Ta tęsknota zrosła się z Nim nierozdzielnie. Trudno dziś wypowiedzieć nazwisko Weysenhoffa, a nie pomyśleć jednocześnie o epopei pól, łąk i lasów. Pisarz, wierny w przedstawianiu przyrody, nie opiera się na wiadomościach, nabytych z opracowań książkowych, lecz na własnych przebogatyach doświadczeniach, na praktycznym życiu się z natura.

Sam zresztą o tem mówi:

— Wszystkie moje nowele i nowele układałem równoległe do życia społecznego, a nawet do życia, którego własnymi zmysłami doświadczyłem. Nie znaczy to, abym kopjował nane mi osoby żyjące albo nawet obrazy przyrody, owszem przenosiłem, zmieniałem, dociągałem tyśiące wzorów do obranego przeze mnie efektu i celu. Ale gdy już miał ustalone w wyobraźni mojej postaci, sceny i obrazy, gospodarowałem swobodnie w tym światku urojonym, lecz podobnym do prawdy. Im lepiej szło pisanie, tem wyraźniej słyszałem głosy, widziałem ruchy, obejmowałem oczyma przyrodę, widziałem skąd pada światło, jak się barwią bryły bliskie i dalsze, czułem porę dnia, zapachy...

To też Litwa i Polesie Weysenhoffa żyje.

Litwa i Polesie weysenhoffowskie — to krewniaki ziemi łowickiej Reymonta, Kielecczyzny Żeromskiego, Podola — Tetmajera, Kasprowicza i Orkana.

#

W sąsiednim rogu salonu toczy się żywa rozmowa.

To spalony na brąz słońcem afrykańskim, skąd niedawno powrócił, świetny pisarz i znakomity podróżnik, Ferdynand Antoni Ossendowski, prezes Towarzystwa Litera-

Józef Weyssenhoff

CISZA WIEJSKA.

Drukowany poniżej urywek wyjęty jest z przepięknej powieści znakomitego pisarza polskiego p. t. „Soból i Panna“.

Zaledwie sam pozostał zauważył Michał zmianę w programie koncertu, którego numer, ostatni dzienny, grał się w powietrzu, ale tak lekko, że ucho, przywykłe do rozlanego nawet w ciszy dźwięku, chwyciło sens jego dopiero wtedy, gdy ucichł. Jak na skinienie batuty, umilkły naraz przedzachodnie świągotania maleńkich śpiewaków w łozinie: trznadli, sikorek, pliszek. Przetrwał tylko najwyższy skrzypcowy brzęk komarów. Ale zaraz obudziły się głosy basowe, odęte strachami nocy — dalekie baki zagadały — i ostrzegawsze, jak kołatki stróżów nocnych, zdziwione pokrzyki dorkaczy. Rozpoczął się nokturn.

Strop niebieski wydawał się tak jasny i przejrzysty, że głębszy, niż za dnia. A jednak zbladł i mroczył się coraz bardziej, bo opóźniona w błękitnie jaskółka okazywała się muchą przy baczniejszym wpatrzeniu, a ostra chmurka przybywającego księżycy powlekała się złotem.

Na tle ciszy takiej, że nuta komara, spędzonego z twarzy, nabierała wartości prymu, w pustce nieba bezmierniej, łowiło jednak ucho jakieś rytmiczne szumy. — Od jezior dalekich, czy od mieszkań ludzkich powietrzne telegrafy bez drutu? Nie — szum rośnie w tętent podniebny, zbliża się — to już kaczki nad głową Michała.

Ale gdzie w błękitnie?! — chyba o sto sążni? — A ile ich! — kilkadziesiąt w kluczu, a tam kluczy drugi i trzeci.

— Szu - szu - szu - szu - szu - szu...

tów i Dziennikarzy, opowiada swe przeżycia.

Weyssenhoff wyciąga skromną skórzaną papierośnicę.

W obłokach siwego dymu wydają się sobie wszyscy bliźsi. Skupieni przy małym okrągłym stoliku, gdzie króluje Jubilat, prowadzimy swobodną rozmowę, w rozmaite wzory haftowaną.

Prosimy wielkiego pisarza o fotografię na pamiątkę podniosłej uroczystości i dostąpienia memałego zaszczytu przebywania w Jego towarzystwie. Cały teatr zasypany jest fotografiami Weyssenhoffa.

Mistrz śmieje się, sięga po pióro — potem drżącą ręką pisze,

Nie dziw, że loskot słychać zdaleka, skoro taka ich ćma. — A jeżeli tym szlakiem ciągnąć będą dzisiaj, to żadnej nie dostaniemy.

Po rozczarowaniu inna nadciągała dolegliwość: komary cięły nieznośnie, chociaż Michał wsadził głowę w krzak i przeciw regulom myśliwskim palił papierosa. Legiony ich przybywały od tego błotka, przy którym stanął, za poradą Stanisława. Opędza się niecierpliwie, trząskając się to po rękach, to po karku.

Wtem ujrzał Stanisława, zbliżającego się w lekkich susach. Co takiego? — Dopadł i podał mu flaszkę.

— Masz tu olejek gwoździkowy; posmaruj sobie ręce, szyję i twarz; pilnuj tylko, żeby do oczu nie zalazł. Komar ciębie ani powacha.

— Dziękuję ci, mój Stachu — ale ty?...

— Ja już cały wysmarowany, aż lepki. — Deszcz jutro będzie klejący tak zajadle.

Do oddalającego się mówił Michał: — Ależ my stoimy na stanowiskach niezbyt spokojnie.

— Nie bój się! tutaj im droga przepisana — nie zbroczą one. — I pyszny ciąg będzie; widać to po pierwszych stadach.

— Tylko diabło wysoko ciągnął! — Bo jeszcze jasno. Pójdą niżej, obaczysz.

Jeszcze Stanisław nie doszedł do swego stanowiska gdy nowy ogromny klucz zaszumił nad głową Michała. Musiał lecieć trochę niżej, niż poprzedni, bo z lotnego pułku doleciało kilkakrotne kwaknięcie, zapewne dowódcy, ostrzegającego o zasadzce. Stanisław wymownymi gestami dawał znać z oddalenia, że można już było strzelić.

— Eh! Dobrze na świecie, póki można nogami tę ziemię zamlatać i uszami słuchać, co las mówi, i oczami skowronka w niebie dogonić... — szepce.

#

Na widowni światła pogasty. Brzmia nam jeszcze w uszach żywe słowa poety lasów — a tu — ze sceny biją w nas znowu słowa Jęgo: wystawiają „Sobola i Pannę“ w pięknym układzie scenicznym J. A. Hertza.

— „Świat piękny, panieńku ty mój, nowy ciąg i piękny —“

Jerzy Bilis.

I natychmiast dał przykład.

Przeciągało nad nimi stado młodej gęste i złożone ze sztuk, które wydały im się najmniejszym gatunkiem cyranek.

Stach dał ognia z obu luf. Po drugim strzale od rozpedzonego stada odłączyła się jedna sztuka ze złożonymi skrzydłami, zniżając się ogromnym łukiem ku łące, rosnąc w oczach, aż brzdękła głośno o trawę dużą krzyżówką. Foks skoczył natychmiast i zaaportował.

— Ot, widzisz! — krzyknął Stach — można.

Michał powiał kapeluszem, winszując pięknego strzału, cicho zaś strofował się:

— Mogłem z tamtego stada choć jedną ściągnąć. Trzeba tylko ufać strzelbie i odważyć się nawet dwa sążnie przed dziób mierzyć. A zawsze w jedną sztukę i dokładnie — nigdy w kupę!

Nadciągały właśnie kaczki nad błoto. Pełen świeżych postanowień, Michał wymierzył do pierwszej sztuki i strzelił. Rozległo się w powietrzu żalosne kwakanie i kaczka z przetrąconym skrzydłem, jęła spadać dziwnym zygawkim, ciągle kwacząc, aż chlapięła w mokradło. Tyle miał Michał emocji z tego widowiska, że nie strzelił już z lewej lufy. Hufka zaś, czy zrażona hałaśliwym zachowaniem się spadającej kaczki, czy nie racyła nóg zamoczyć, stała na miejscu, pomimo rozkazu, aby aportowała. Trzeba było wezwać pomocy żarliwego Foksa.

Ciemniało. Kaczki płynęły teraz trochę niżej przez blade-błękitną porcelanę nieba, czasem przekreślały długim szeregiem złoty sierp księżycy, jakby wzorem japońskich wazonów.

Strzelanina trwała wściekle. Kaczki niezbyt przebiegłe wogóle, głupiej jeszcze na ciągu. Po kilkadziesiąt strzałach w jednym miejscu nieustannie waliły nowe pułki na tę dolinę śmierci mając jedyną obronę w nadzwyczajnej szybkości. Myśliwi nie żałowali prochu; i chociaż najlepszy strzelec zużyje trzy ładunki na jedną kaczkę przy tych warunkach oddalenia rozpedu i zaniku światła zdarzały się piękne strzeleckie efekty. Stanisław dał kilka dubletów, z których jeden wspinały do wysokiego stada: spadły dwie sztuki zabite tak piorunowo jedna po drugiej, że trup gonił trupa po wielkim łuku spadania. Michał znowu zabił aż pięć sztuk z jednego stada, które po pierwszym du-

blecie zawróciło, dając mu czas do powtórnego nabicia strzelby i do zwałenia jeszcze trzech sztuk dwoma strzałami.

Ale teraz ciemniało już na dobre i ciąg zdawał się wyczerpany. Przez kilka minut nie nadciąła ani jedna kaczka, Michał już chciał ruszyć z miejsca w kierunku Stanisława, gdy mu ten dał znak, aby pozostał przy błotku. I słusznie, gdyż nadciągnęły niebawem marudery wojsk powietrznych, nisko i powolniej, niż poprzednie pułki, zapadając pojedynczo na błotko pod samymi nogami Michała. Jediną przeszkodę stanowiła rosnąca ciemność. Tyle było do roboty teraz przy błotku, że Stach podążył na pomoc Michałowi.

Strzelanina przeszła w rodzaj opędzania się od nadlatujących kaczek. Czasem cień tylko zawisnął w powietrzu — parło się do tego cienia pomyślnie, z przyrzutu, a kiedy skutecznie, ciężka sztuka spadała w wodę między trawą, brzgnąc głośno, to znowu myśliwi czuli aż na twarzy wiatr bliskich skrzydeł, przelatujących w niespodziewanym kierunku.

— Tiro! — (okrzyk myśliwski, oznajmiający zbliżanie się ptaka w locie) — wołał jeden do drugiego, gdy nie zdążył nabici wyładowanej strzelby — o tu—tu! nad samą głową.

— Łap ją za ogon, kiedy widzisz! — odpowiadał drugi, gdy prześlepi kaczkę.

A zdarzało się to często w tej ciemności: dojrzeć bowiem lot można było tylko na tle gasnącej luny niebieskiej; gdy kaczka ciągnęła przez tło krzaków, lub nisko nad łąką, kto chyba łun rys zdołałby ją upatrzeć.

Złożyli broń nareszcie, choć szumy i kwakania dawały się jeszcze słyszeć. Noc otuliła zasłonę niedobitki, rzuciła też całun na poległe, rozsiane po łące. Foks podniósł kilka sztuk i przyniósł do panów — reszta znajda o świecie chłopcy z Trembeliszek, gdy się im powie, gdzie mają szukać.

— Ależ dymu napuściliśmy!

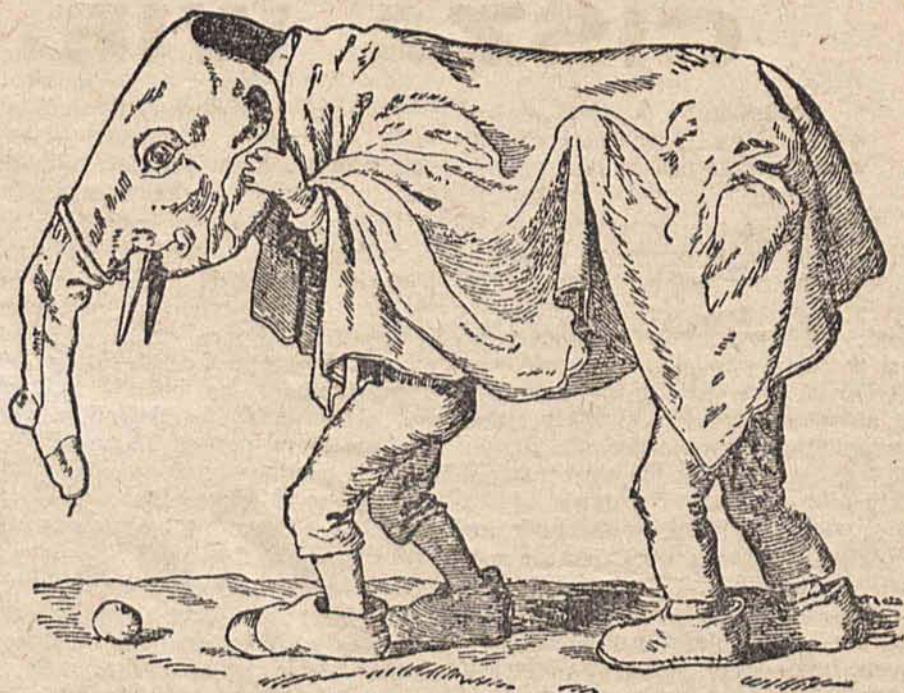
Nad błotkiem leżał tuman mgły, przesiągnięty ostrym śwędem prochu, i nie rozchodził się w martwym powietrzu.

— Bo też i kaczek natłukliśmy! Zabierajmy co przy nodze i chodźmy.

Skoro porzucili to miejsce zgietku i dymu, noc cicha i wonna ogarnęła ich obejmującym objęciem.

Dzwoniło w uszach od rozległej ciszy, dzwoniło w sercach od nieutulonych pragnień!

Jak można zrobić słonia?



Przyjrzyjcie się, w jaki prosty sposób możecie zrobić słonia. Najważniejsza praca — to głowa, którą wytniemy z arkusza brystolu. Oko i uszy rysujemy czarną kredką. Kły możemy również zrobić z papieru: są to zwykłe stożki, bardzo wąskie, które wszyć możemy w karton.

Trąbę imituje świetnie jasna poń-

czocho, wypchana papierami. A cały tułów — to albo obrus w szarym kolorze, albo poprostu prześcieradło.

Słoń kroczy powoli i majestatycznie, poruszając przytem trąbą. Jeśli więc chcecie jaknajlepsze wywołać wrażenie, musicie dostosować odpowiednio swoje ruchy i lekko kiwać głową-kartonem.

Trochę humoru!

W SZKOLE.

— Jak widzicie — mówi profesor fizyki — teraz nie nie widzicie. A dlaczego nie nie widzicie, zaraz zobaczycie...

#

ROZGARNIĘTY.

Zegarmistrz: — Przynosi mi pani tylko wahadło? A gdzie zegar?

Klijent: — Zegar jest dobry, więc go zostawiłem w domu, tylko wahadło nie chce chodzić.

#

WYGODY.

Pytano się małego Ignasia, jakie wrażenie wywarła na nim pierwsza podróż po cięgiem.

— To zupełnie tak, jak książka z obrazkami — odpowiedział — tylko, że nie trzeba kartek przewracać...

#

NASZE DZIECI.

— Dlaczego uderzyłaś Jasia, ty niedobra dziewczyno?

— Dlatego, mamu, że on mnie później uszczypnął w łydkę!

Dlaczego!



PYTANIA:

46. Kim był Ludwik Pasteur i co zrobił dla ludzkości?

Irena Kraszkówna.

#

47. Co to są trichiny i jaką wywołują chorobę?

K. R.

#

48. Gdzie jest ojczyzna oleandrów? Jak należy pielęgnować te kwiaty, by czuły się dobrze i u nas?

Hania L.

ŻYWY KLEKS.



Szalone tempo życia wytworzyło u nas specjalną właściwość. Przyzwyczajiliśmy się do szybkości decyzji, poruszeń — i oto — tempo stało się również koniecznością naszej rozrywki. Wymagamy tego od niej. Rozwlekłość jest nam wstrętna.

Najkapitałniejszym chyba przykładem rozrywki w całym tego słowa znaczeniu — nowoczesnej — są filmy rysunkowe.

Komizm zwierząt filmów rysunkowych jest typowo sytuacyjny. Nie chcemy myśleć przy zabawie. Chcemy się śmiać tylko. I oto powstaje z bajki kipiąca ruchem groteska, — Groteska inteligentna — pomimo pozornego braku logiki. Trzeba zdać sobie sprawę, że jej istotny sens — to śmieszenie sytuacjami, specjalnym słownictwem, do którego zrozumienia nie trzeba mózgu, lecz oczu. To też nie trzeba mózgu, lecz oczu. To też wychodząc z takiego przedstawienia, nie potrafimy powtórzyć, co się tam działo. Wiemy tylko, żeśmy pękali ze śmiechu. Sprawili to talent reżysera i twórcy filmu rysunkowego.

To, co się dzieje na ekranie — jest niemal czarodziejstwem. Ow kocur, który sobie wszędzie poradzić potrafi, wyrabia niestworzone historię. Gra na bucie — bit staje się gitarą; ktoś go goni — więc zmienia się czempredziej w niekształtny kleks, lub coś równie niespodziewanego. A wszystko to przedk, jaknajprzedziej! Coś, co było przed chwilą humorystyczne w specjalny sposób, przez jakieś diabelskie przesunięcie linii zmienia momentalnie charakter swej śmieszności.

Bestja kot-lobuz — wyrwał się z kałamارza — sprzął jakąś górę, która stała się hipopotamem i zaczęła tańczyć, jak baleryna. Zjawiły się jakieś cudaczki - myszy. Potem paliło się na trzecim piętrze domu, który ziewał bramą i mrugał oczami okien. Lew grał na fortepianie rapsodję węgierską, klawiszowe nobility okropne miny, fortepian wściekał się i szalał. Zresztą — już dobrze nie pamiętam, co się tam działo, ale wiem jedno: było to obłąkańczo, niesamowicie wesołe! Trudno opisywać te dziwaczne a kapitalne pomysły. Trzeba je koniecznie zobaczyć. Jest to bowiem rozrywka czysto optyczna.

Udzwiękowanie obrazów żadnym chyba filmom nie wyszło tak dobrze, jak właśnie filmom rysunkowym. Te — i tak żywe — cudaki stały się czemś stuprocentowym z chwilą, gdy się odezwały z ekranu. Miauczą, skowyczą, gadają i śpiewają, jak najęte. Głosy mają kapitalne. Ież pomysłów czai się w pysku saksofomu, który niejako tłumaczy wydłużaniem się, łamaniem się w dziwne kształty, co wyraża melodia. A potem śpiewamy z kotem - lobuzem i zajacem to samo, co wyprawia na ekranie skacząca nuta. Brawo!

Utalentowany rysownik i reżyser, chcąc, byśmy się więcej zżyli z jego nieprawdopodobnym światem, wprowadza zwykle tych samych bohaterów do różnych szaleńczych historii. W ten sposób zaznajomiliśmy się doskonale z kotem Feliksem, ze sprytną myszką Mickey i z „koko-klęksem“.

Lecz do stworzenia tych małych arcydzieł — filmów dźwiękowych nie wystarcza sam talent — potrzebna jest równie wielka wytrwałość i wielka praca. Żdziwilibyśmy się, gdyby nam powiedziano, że to, na co patrzymy przez kilkanaście minut — potrzebowało zgóra 2 lat pracy, aby się stać tem, czem jest obecnie. A jednak tak jest. Tysiące poszczególnych rysunków należy sfotografować osobno, aby potem kręcący się film da-

wał wrażenie ruchu. Cały sztab pracowników pracuje nad filmem rysunkowym: rysownicy, „gayniani“, t. j. dający pomysły śmiesznych sytuacji, t. zw. „gays“ — i muzycy, dobierający melodię do sytuacji.

Bębenki, brzękadła, jazz — to wszystko stosuje się przy robocie filmu rysunkowego. Wiele trudności trzeba pokonać, aby ruchy zgadzały się z dźwiękami, by dźwięk był stosowny — charakterystyczny dla „aktora“. Że rezultat tej istotnie ciężkiej pracy jest świetny, o tem wiedzą wszyscy bywalcy kinowi, którzy napewno już zdążyli poznać się z wszystkimi bohaterami „awantur arabskich“ — i polubić ich serdecznie.

A teraz przyjrzyjmy się poniżej umieszczonego rysunkowi. Przedstawia on sławnego kota Feliksa w pięciu pozycjach. Tyle rysunków trzeba było przygotować, by na ekranie uwidocznić jeden tylko ruch: opuszczenie łapki na struny gitary. Zwróćmy uwagę na wyraz „twarzy“ naszego artysty na kolejnych obrazach, na położeniu nóg, ogona, rak, gitary i t. d. Dopiero przy szybkim przesunięciu wszystkich tych rysunków przed naszymi oczyma — otrzymujemy wrażenie ciągłego ruchu. To nam dostatecznie chyba zilustruje szaloną pracę rysunków przy stworzeniu całego filmu.



Trochę humoru!

Gospodyni: — Augusto, czy też dobrze obmyłaś ryby przed pieczeniem?

Kucharka: — Myć ryby? Ale cóż? One przecież były przez całe swojej życie w wodzie!

#

— Panie kelner, wczoraj była w zupie tylna spinka od kołnierzyka. Dziś znajduje w niej przednią spinkę od kołnierzyka.

— Przepraszam stokrotnie!

— Wcale się nie złości — odzywa się gość — ale niech mi pan zdradzi, którego dnia dodajecie do zupy krawaty?

#

„Znowu zdarzyła się katastrofa kolejowa: jeden pociąg najechał na drugi i całkiem zdruzgotał jego ostatni wagon! — Zawsze a zawsze ten ostatni wagon! Dlaczego się poprostu nie kasuje go?“

#

— Dlaczego nakreca pan zawsze po jedzeniu swój zegarek?

— No, jakiegoś ruchu musi przecież człowiek używać.



Wakacyjny konkurs literacki „Republiki Dzieci“.

W poprzednim numerze „Republiki Dzieci“ zapowiedzieliśmy ogłoszenie

WAKACYJNEGO KONKURSU LITERACKIEGO.

Wzorem roku ubiegłego tegoroczny konkurs literacki trwać będzie od dnia ogłoszenia szczegółowych warunków konkursu do dnia 1 września b. r., a polegać będzie na:

1. napisaniu dwutygodniowego dzienniczka wakacyjnego
2. opisanii jednego ciekawego dnia wakacyjnego.

Wybór okresu dwutygodniowego pozostawiamy czytelnikom, w każdym razie obejmować musi 14 kolejnych dni pomiędzy 15 czerwca a 31 sierpnia b. r.

#

Prace nadesłane drukowane będą w „Republice Dzieci“ począwszy od września b. r.

Plebiscyt czytelników zadecyduje o przyznaniu nagród.

Za najlepszy dwutygodniowy dzienniczek wakacyjny Redakcja ofiarowuje dwie nagrody:

1. książkę J. M. Dąbrowsy p. t. „Telewizor Orkisz“.

Na łamach *Ech Lesnych*, r. 1931, nr. 4 znajdujemy następującą entuzjastyczną oce-

nę tej książki: „Od czasów wyzwolonej Polski typ książki dla młodzieży zmienił swój charakter, poszedł z duchem czasu, przestał być odliwym porzucił rozpamiętywanie historycznej przeszłości a wkroczył w dziedzinę przyszłości, twórczego budowania i górnych tonów czynu. Taką książką jest znakomita powieść dla młodzieży J. M. Dąbrowsy, której fabułę stanowią wynalazki nowej ery XX wieku, snujące w nieznanym dotąd efekty i sukcesy fizyki... Śmiały się kiedyś ludzie z fantastycznych opowieści J. Verne'a, który jednak odkrył w nich aeroplany i łodzie podwodne, zanim uczynili to uczeni. Dziś czyta się powieść J. M. Dąbrowsy, tego polskiego J. Verne'a, poważnie i bez zdziwienia, gdyż wiemy, że prawie każdy rok przynosi nam wprost cudowne odkrycia naukowców... Jest w tej powieści zdrowa tendencja miłości ojczyzny jest również przedstawiona groza przyszłej wojny, zapewne nieruchomej mimo pacyfistycznych zabiegów obecnej doby... W dziedzinie tego powieściopisarstwa warto nawet nagrodą wyróżnić powieść J. M. Dąbrowsy, a szerokim kręgom młodych czytelników już zapewne polecić jej przeczytanie“.

2. bezpłatną półroczną prenumeratę „Republiki Dzieci“.

#

Szczegóły konkursu literackiego podamy w następnych numerach „Republiki Dzieci“.

Kamelje — najpiękniejsze kwiaty.

Nie każdy wie, że kamelja wystrzela w olbrzyma. W Pilnitz, pod Dreznem znajduje się taki olbrzym, mający lat trzysta pięćdziesiąt prawie. Pień owej kamelji ma ośm cali średnicy, wysoka jest 12 metrów. O wiośnie rzadki ten okaz przywdziewa wspaniałą płaszcz kwiatny; kwiaty ma pojedyncze, żywej barwy, a są ich tysiące. Gdy zimna nastają, krzew okrywa domkiem drewnianym; podczas ilnych mrozów domek ogrzewa piecyk żelazny.

Japonia jest ojczyzną kamelji. Są tam właściwie dwa jej gatunki: kamelja i kamelijka. Kamelijka, po chińsku *cha-wka*, a po japońsku *sazanka*, jest smuklejsza i bardzo podobna do krzewu herbacianego: kwiaty ma wonne, liście po ususzeniu aromatyczne; bywa naparzana jak herbata lub pachnidło, fałszują nią także herbatę.

#

Kamelja w stanie dzikim ma kwiaty proste, jakże się więc stało, że hodowana miewa kwiaty pełne? Od

czego szczeplenie. Nie wszyscy wiedzą, jak się ono odbywa, więc nie zawadzi dać o niem treściwe pojęcie. Wyobraźmy sobie, że mamy ciało, którego głowa nam się podoba; odcinujemy ją, a na jej miejsce osadzamy inną. Z ludźmi to się nie udaje, z roślinami jednak udaje się doskonale. Dziczka, czyli płonka, to jest ciało, czasem pokornie żywi oczko szlachetne, głowę, ale często wypowiada mu posłuszeństwo i wtedy powstaje nowa odmiana rośliny.

Taką drogą Chińczycy i Japończycy otrzymali wiele odmian kamelji w kwiatach nawpół lub zupełnie pełnych, chociaż nie osiągnęli tak pięknych rezultatów jak ogrodnicy europejscy, bo nie rozporządzają środkami dostarczonemi przez rozwój wiedzy.

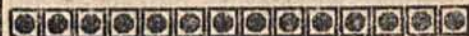
Handel kameljami w Chinach i Japonii jest bardzo ożywiony; wszyscy je hodują — nawet wieśniacy trudnią się wytwarzaniem nowych odmian.

Trzeba wiedzieć, że kamelja w Ja-

pacji ma różnorodne zastosowania; cenią ją jako ozdobe, strzygą z niej żywopłoty, wyciskają smaczny olej, pni używają na opał, gałązek na rączki do szczotki; kamelja jest także ściśle złączona z kultem umarłych. Na cmentarzach japońskich, urządzanych zwykle na wzgórzach pochyłych, przez rok cały grobowce są ozdobione gałązkami kamelji.

W końcu sierpnia przypada Bug, brzydnie święto latarniowe, japońskie zaduszek; wtedy zwożą do miast krzewy kameljowe i zanoszą je na groby krewnych i przyjaciół. Każdy zatyka przed grobem żerdź bambusową, ozdabia ją kwiatami, grób wysadza gałęzmi kamelji.

Do Europy kamelja dostała się w roku 1739; rzuciono się z zapalem do hodowli i wytwarzania nowych odmian. Po roku 1820 istny szal ogarnął ludzi; na gwałt kupowano kamelje. Borlese, wylicza aż 508 odmian kamelji. Dziś jest ich ponad 700.



Żarciki.

Zapałki.

(Nd. „Ciekawska“).

— Heniu, przynieś mi zapałek ze sklepu. Ale zobacz, żeby były dobre! — prosiła mamusia swego małego synka.

Henio przyniósł zapałki. Mama chce zapalić jedną, ale zapałka jest zużyta, próbuje drugą, ale i ta nie zapala się; z trzecią i czwartą dzieje się to samo.

— Głuptasku! przecież ci mówiłam, byś zobaczył, czy zapałki są dobre, a tymczasem ani jedna się nie pali.

— Mamusiu, nie gniewaj się. Zrobiłem, jak prosiłaś. Próbowałem wszystkich zapałek i wszystkie się paliły — odpowiada zdziwiony Henio.

#

Lekarz: — Czy chory jadł rosół?

— Jadł.

— Z apetytem?

— Nie, z kaszką.



Wiadomości ciekawe i pożyteczne



Długi czas uważano polkę za taniec wojenny, wynaleziony przez Serbów, tymczasem polka jest pochodzenia czeskiego, a nazwisko jej pochodzi od wyrazu pulka, pół. Miała go wynaleść w r. 1830 Anna Stezak, służąca z folwarku Elbsteintz. Ponieważ pokój, w którym tańczyła, był mały, kroki jej były bardzo drobne i stąd powstała nazwa pulka, czyli pół-taniec.

#

W r. 1906 kilku żołnierzy rzezypospolitej Modeńskiej ukradło wiadro, ze studni leżącej na terytorjum rzezypospolitej bolońskiej; wywołało to kłótnię, z której wywiązała się długa, krwawa wojna, Henryk, król sardyński, pomagał modeńczykom i w bitwie został wzięty do niewoli. Ojciec jego, cesarz niemiecki, Henryk, ofiarował w zamian za syna tak długi łańcuch złoty, że możnaby było nim opasać Bolonię, która miała pięć kilometrów obwodu, ale okupu nie przyjął. Nieszczęśliwy król umarł po dwudziestoletniej przeszło niewoli. Grobowiec jego znajduje się w kościele O:O. Dominikanów w Bolonji. Drewniane wiadro, niewinna przyczyna tylu klęsk i nieszczęść, dotąd jest przechowywane w żelaznej klatce, w katedrze modeńskiej.

#

Najszybszym i najtrwalszym pływakiem jest rekin; żaden człowiek nie zdoła ująć przed nim. Może on prześcignąć najszybsze parowce. Równie szybko płynie łosoś, ale pod względem wytrzymałości ustępuje rekinowi. Hiszpańska makrela może prześcignąć okręt żaglowy. Najszybciej płyną ryby długie, a wąskie, o szpiczastej głowie. Ryby o wielkich głowach i

krótkich pletwach pływają b. wolno

#

W skarbcu katedry geneueńskiej od lat sześciuset przechowywana jest czara z jednej sztuki szmaragdu wykuta; średnica jej wynosi 12½, wysokość 5¾ cala. Kosztowny ten klejnot złożony jest w skrzyni zamkniętej na kilka kłódek, od których klucze są w rękach różnych osób. Bardzo rzadko bywa on wystawiany na widok publiczny; potrzebne jest do tego osobne postanowienie senatu. Dekret z roku 1476 wzbrania dotknąć tego klejnotu, a nawet zbliżyć się do niego. Utrzymują, że czara ta została подарowana Salomonowi przez królową Sabę.

#

Alfabet abissyński składa się z 208 liter, etjopski i tatarski mają po 202, sanskrycki posiada 50 liter, polski 45, cerkiewny 42, ruski 41, armeński 38, georgiański 35, perski i koutyński 32, arabski 28, hiszpański i słoweński 27, niemiecki, holenderski i angielski 26, łaciński 25, grecki 24, hebrajski, haldejski i syryjski 22, tyleż włoski, bengalski 21, birmański 19. Najmniej liter posiada alfabet na wyspach Sandwich gdyż liczba ich nie przynosi 12.

#

Człowiek jest wyższy rano niż wieczorem, gdyż po kilku godzinach postawy pionowej, dwadzieścia cztery cząstek, składających kość pacierzową osiada jedne na drugich; dopiero podczas snu odzyskują one naturalne swoje położenie.

#

Mekka buddyzmu jest miasto Kioto, dawna stolica Japonji, gród święty dla krajowców. Mieszka w niem wielki kapłan, z którym nawet mikado liczyć się musi, gdyż wielka rzesza bonzów posłuszna jest jego skinieniu. Corocznie na wiosnę przybywa do Kioto dwakroć sto tysięcy pielgrzymów, którzy nieraz wędrują mil kilkaset o proszonym chlebie, zachowując swoje oszczędności na ofiary dla świątyni. Raz do roku wielki kapłan pokazuje się publicznie na ulicach, a każdy kto go zobaczy jest oczyszczony z grzechów. Tłumy cisną się tam, gdzie on przejeżdża.

#

Człowiek obdarzony dobrym wzrokiem, może ze szczytu góry

wysokiej na 26.000 stóp widzieć przestrzeń na 40 mil wokoło, jeżeli dzień jest jasny i pogodny. Z wierzchołka góry, na 6.500 stóp wysokiej, wzrok obejmuje przestrzeń mil 20.

#

Największym żarłokiem na świecie jest koń, może bowiem jeść dwadzieścia godzin na dobę. Koń dobry jest zdrow, ma zawsze dobry apetyt. W stosunku do objętości ciała, posiada on bardzo mały żołądek i wskutek tego musi jeść często, najmniej cztery razy na dzień. Koń w przeciągu roku może spożyć owsa i siana z dziesięciu morgów ziemi.

#

Oddawna już wiadano, że jedne sery są więcej strawne, a drugie mniej, ale trzeba było długich badań, ażeby dojść, że najstrawniejszymi serami są: Chester i Roquefort; po nich idą: Emmenthaler, Gorgonzola, Neuchatel, Romano, Rothenburg, Maintz, Brie. Najniestrawniejszy ze wszystkich jest ser szwajcarski.



ZAGADKA.

Ze złota, purpury, ma suknią utkana
Wonią kwiatów żyje, lub rosy kro-
pełką
Tysiącem mych pałaców łąka jest
zasłana,
Szczęśliwy, fruwaru sobie ze swobo-
dą wszelką,
W promyku słoneczka igram przez
dzień cały,
Pyszniąc się w jego blasku, z zło-
litej szaty,
Wdzięczny Stwórcy za to, że cho-
ciaż tak mały
Więcej używać mogę, niż człowiek
bogaty.
Lecz za to życie moje, za rozkoszy
tyle,
Jednem mgnieniem oka, tak krótką
trwa chwila.

Odwrócić!

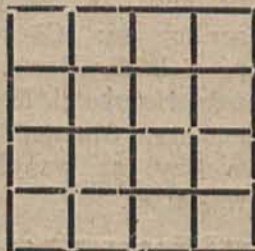


Do rozwiązyjących: Rozwiązanie „Rozrywek Umysłowych” należy pisać na osobnej kartce. Każda kartka musi mieć u góry imię, nazwisko i adres rozwiązującego.

Do autorów Rozrywek. Nadsyłane prace należy pisać po jednej stronie kartki, u dołu podawać rozwiązanie, nadto na każdej kartce umieszczać imię, nazwisko i adres

Redakcja nie udziela odpowiedzi na pytania dotyczące się oceny rozrywek, lub terminu ich umieszczenia.

KWADRAT MAGICZNY.



W kwadraciku o 16 przedziałkach włożyć 4 wyrazy, któreby tak pionowo jak i poziomo jednakowo czytać można.

Znaczenie wyrazów: 1) Część drzewa. 2) Imię kalifa arabskiego. 3) Część okna. 4) Mieszkaniec kraju azjatyckiego.

DWUZNACZNIK.
(Ul. Wl. N.).

Z armaty wyrzucona
Rany lub śmierć zadaje;
Lecz gdy z drzewa wyrobiona,
Podporą w potrzebie się staje.

SZARADY.

I.
Gdy do nauki *pierwsza—druga* macie,
Na egzaminie wstydu nie doznacie,
Gdy *druga—trzecia* i gruba i mocna,
W razie obrony bardzo jest pomocna;

Kupon Nr. 14
„REPUBLIKI DZIECI“

Serja II. Rok 1932

Wyciąć i schować.

Lecz do cenzury, gdy się jedna wkradnie,
Milli uczniowie, to wcale nie ładnie!
Wszystkie, choć mała, często pożar nieci,
Więc z nią ostrożnie bądźcie zawsze dzieci!

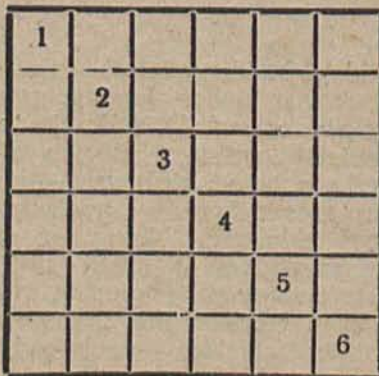
II.

W tej szaradzie *pierwsza* zgłoska
To przyimek dobrze znany;
Bliskość czegoś on oznacza
I jest często używany.
Druga-trzecia ślub znaczyły,
Lub też ucztę w dawnej mowie, —
A i Boże Narodzenie.
Tak lud na wsi dotąd zowie.
Wszystkie, które są udziałem
Śmiałych łowców, podróżników
Są czytane zawsze chciwie
Przez młodziutkich czytelników.

III.

Pierwsza-czwarta na wszystko do-
bra i na zboże,
Pierwsza druga przenosi ładem i
przez morze;
Czwarta druga — następstwem zbo-
rzeń z prawej drogi
Trzecia wspak, jednym dobry, dru-
gim, często srogim;
Cała dla kobiety za domem, w po-
droży
I do wygody, również i do stroju
służy.

ŁAMIGŁÓWKA.



Ułożyć sześć wyrazów, których litery oznaczone cyframi, złożą rękę w Anglii.

Znaczenie wyrazów: 1) Kraj w Europie. 2) Mebel. 3) Sprzet pokojowy. 4) Imię żeńskie. 5) Ozdoba salonu. 6) Ptak domowy.

ZAGADKA.

Odgadnąć mnie trudno,
Zachować zaś nudno.
Wyjęcie z ukrycia
Pozbawia mnie życia

#

ROZWIĄZANIE

„Rozrywek umysłowych”
z Nr. 21 (109) „Republiki Dzieci”.
Logogryf. Cierp i pracuj, a bądź dzielny.

Figielek. Krowa.

Zagadka. Książka.

Kwadrat magiczny:

B r a t
R a d a
A d a m
T a m a

Łamigłówka sylabowa. Sobol,
Opole, Kłono, Romna, Atlantycki,
Talmud, Europa, Samos:

Sokrates-Leonidas.

Łamigłówka zgłoskowa:

Nad modrym stawem dwa dęby stały
A bardzo dawne po sto lat iniały.
Raz, przy miesiącu nad cichą wodą,
Dąbek staruszek potrząsnął brodą.
I z drugim dąbkim rozmowę wiedzie
— Co z ciebie będzie miły sąsiedzie?
T. Lenatowicz.

Korespondencję bieżącą

„NASZE LISTY“

z braku miejsca omówimy dopiero w następnym numerze „Republiki Dzieci”.

Rozwiązania nadsyłać można do czwartku, dnia 16 czerwca br.

Za prawidłowe rozwiązanie powyższych rozrywek Redakcja przewiduje trzy nagrody.

#

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie Rozrywek Umysłowych „Republiki Dzieci” drogą losowania otrzymali:

1. *Jadzia Windmanówna* — Książki 87 — książkę.

2. *Janeczka Wasermanówna* — 6 Sierpnia 30 — grę towarzyską.

3. *Estusia Frenklówna* — Staro-Targowa 12 — ćwierć kg. czekolady.

#

Nagrody odebrać można w Redakcji „Republiki Dzieci” — Piotrkowska 49 — w czwartek, dn. 9-go czerwca b. r. między godz. 5—6 p.d.